

## Tolerancja gwarantem demokracji

Autor tekstu: **Paulusjan**

**N**a początku pragnę przybliżyć istotę tolerancji, aby później móc omówić jej współzależności z demokratyzmem. Nie jest ona postawą o jednolitym wyrazie. Może przybierać różne postaci i natężenie, w zależności od zjawisk, do jakich się odnosi. Współcześnie wyróżnia się **tolerancję maksymalistyczną** oraz **negatywną**. Pierwsza z nich stanowi aprobatę dla inności, a druga - jedynie akceptację jej równorzędnego istnienia w imię wolności.

Toczą się spory, która z owych form tolerancji jest lepsza. Myślę, że nie można ostatecznie opowiedzieć się po stronie jednej z nich. Swoistym rodzajem tolerancji obdarzymy np. osobę niepełnosprawną. Powinna być ona związana z pełną życzliwością i uznaniem (tolerancja maksymalistyczna). Dla kontrastu — przy konfrontacji z oponentem ideologicznym, naturalną rzeczą jest okazanie minimalnej dozy tolerancji. Wzajemnego wytrzymywania ścierających się poglądów, nie zaś aprobaty dla samych treści przekonań adwersarza (tolerancja negatywna). Wymaga tego zachowanie własnej ideowości. Myślę, że na stopie personalnej potrzebna jest powszechna serdeczność, a w sferze dyskursu światopoglądowego wyrozumiałość.

Zgłębiając meritum tolerancji warto przywołać jej źródłosłów. Jest nim łaciński termin „tolerare”, czyli — znosić, wytrzymać. Zgodnie z etymologicznym sensem, tolerancja nie musi oznaczać aprobaty dla odmienności. Postawa tolerancyjności, w klasycznym rozumieniu, stanowi wyraz nieagresji, wyrozumiałości i przyzwolenia na funkcjonowanie innych, niż własne, choćby najodleglejszych im poglądów, wierzeń, zachowań, upodobań. Sądzę, że esencji tolerancji, na podstawie etymologii tego pojęcia, najbliższa jest jej forma nazywana negatywną.

Błędne, choć nierzadkie jest mniemanie, że podzielenie postawy tolerancyjności musi wiązać się z akceptacją cudzych przekonań lub praktyk. Często rozumienie tolerancji łączy się tylko z jej maksymalistyczną postacią. Niektórzy znani filozofowie podążając tym tokiem myślenia, krytykują tolerancjonizm, gdyż twierdzą, że prowadzi do bezideowości, indyferencji — przytakiwania wszystkim poglądom, a więc nieposiadania własnych. Tolerancja bazowo stanowi jedynie zgodę na równoprawne współistnienie tego, co inne, nawet, gdy koliduje to z własnymi przekonaniem.

Przy założeniu danej jednostki, że jej własny światopogląd najbliższy jest prawdzie, powinna ona wyrażać zgodę na istnienie zapatrywań odleglejszych owej prawdzie, choćby dlatego, że mogą uwypuklać swoje przeciwieństwo. Wywołują dyskusję na temat spornych kwestii, co pomóc może w doskonalszym jeszcze wykrystalizowaniu prawdy.

Tolerancja musi łączyć się z liberalizmem światopoglądowo-obyczajowym (nie mylić z neoliberalizmem gospodarczym) — niekoniecznie w ramach własnego życia, ale w płaszczyźnie publicznej i stosunku do innych. **Posiadając własne przekonania, należy zezwalać innym na wolność ideologiczną.**

Trzeba podkreślić, że tolerancja nie jest pobłażaniem dla agresji, nienawiści, wulgarności, chamstwa, działania na szkodę innych czy samej nietolerancji, lecz szacunkiem dla wszelkich odmienności, o ile nie ograniczają one autonomii innych. **Granice tolerancji leżą tam, gdzie dochodzi do łamania czyjejs wolności, elementarnych zasad ponadustawowej sprawiedliwości albo do intencjonalnej nienawiści czy stosowania przemocy, w tym mordów.** W maksymie „nie ma tolerancji dla nietolerancji”, zawarta jest głęboka prawda. Tolerancja wynika z uznania wolności jako wartości podstawowej. Idzie też w parze z rezygnacją z przymusu, jako środka przekonywania do własnych racji.

Żeby zrozumieć pełnię pojęcia tolerancji, trzeba poznać jej przeciwieństwo. Stanowisko nietolerancji wyrasta z negacji zasadności bytu odmiennych zachowań, zapatrywań czy nawet pewnych ludzkich uwarunkowań psychofizycznych. Wynika też często z niechęci do określonego pochodzenia bądź statusu społeczno-majątkowego dyskryminowanej grupy lub jednostki. Wiąże się z fanatyzmem, rasizmem, ksenofobią, uprzedzeniami narodowościowymi, religijnymi, homofobią, seksizmem czy niechęcią wobec osób odbiegających od danego wzorca piękna.

Wymienione wcześniej objawy nietolerancji wynikają bądź z lęku przed innością czy nowością (skostniały tradycjonalizm), bądź z przeświadczenia o własnej rzekomej wyższości, czasem nawet nieomyślności - zadufania w sobie. Są to wyjątkowo gnuśne pułapki myślowe. Wielokrotnie nietolerancję przejawiają osoby, które, chcąc skompensować sobie własne kompleksy, dyskryminują innych. Bierze się ona również z przesadnego hołdowania fundamentalizmowi, ekspansywnemu absolutyzmowi moralnemu, chęci, aby cała ludzkość była jednorodna — ma to więc związek z tendencjami totalitarnymi.

Bywa, że ludzie nietolerancyjni potępiają inne poglądy czy religie z wygodnictwa myślowego, bowiem obawiają się otwartego starcia z nimi, które wymagałoby rewizji własnej ideologii. Boją się wyruszyć w rozdroża poszukiwania prawdy, gdyż może okazać się ona niewygodna, bolesna, zmusić do pracy nad sobą. Najłatwiej jest zganić, zamiast poznać oraz postarać się zrozumieć to, co inne i nieznanne. Często też resentymenty osób nietolerancyjnych biorą się z potrzeby przelania na kogoś winy za wszystko, co złe, znalezienia przysłowiowego „kozła ofiarnego”, jak to się dzieje w przypadku antysemitów przypisujących wszelką niecność Żydom.

Dodam, że osoby ponadprzeciętne często określane są przez nietolerancyjne otoczenie mianem dziwaków, odmieńców czy prowokatorów, a za tym ośmieszane i tępione. Pamiętajmy, że wielu wybitnych, nowatorskich twórców kultury czy nauki za życia nie znalazło zrozumienia wśród swojego środowiska. Powinniśmy wykształcać atmosferę tolerancji dla tych, którzy żyją poza kanonami popularnymi wśród większości.

Tolerancja jest wewnętrznym stanem pokory, otwarcia na bogactwo świata i jego zróżnicowanie, poszanowaniem wielości form życia oraz sposobów myślenia. Wymaga szerokich horyzontów w postrzeganiu rzeczywistości, wyzbycia się uprzedzeń wobec innych ludzi oraz, pomocnej w tym, empatii — zdolności postawienia się na ich miejscu. Powinna korelować ze świadomością ludzkich ograniczeń poznawczych, niewiedzy oraz możliwości omyłek we własnych sądach, czyli swoistą formą agnostycyzmu.

Osoba tolerancyjna może mieć skonkretyzowane poglądy, których gotowa jest bronić. Obca musi być jej jednak niereformowalność, fanatyzm. Ludzie tolerancyjni bliżsi są wewnętrznej harmonii, ponieważ mają mniej powodów do gorszenia się czy złości niż ci, którzy nie potrafią zaakceptować osób różnych od siebie albo odmiennych poglądów.

**Sądzę, że bez postawy tolerancyjności, ludzkość nie doszłaby do obecnego pułapu cywilizacyjnego, bowiem, gdy brakuje tolerancji, trudno też o — wpisujący się w jej definicję - wzajemny szacunek. Jego brak owocuje niemożnością dojścia do porozumienia, zaprowadzenia skoordynowanej współpracy oraz wykluczeniem ze społeczeństwa jednostek, które mogłyby przyczynić się do rozwoju.** Kraje, w których panuje nietolerancja religijna, polityczna czy ogólnie — światopoglądowa, są zwykle zahamowane w postępie głównie artystycznym i naukowym. Regresowi ulega w nich świadomość obywateli, obciążana mitami „jedynie słusznych” ideologii. Państwa totalitarne, w tym wyznaniowe, są zazwyczaj zacofane, występują w nich nagminnie prześladowania, ucisk mniejszości.

Przykładem eskalacji nietolerancji i jej destruktywnej roli, może być epoka europejskiego średniowiecza. Przeważała w niej ciemnota, wyzysk i krwawa dyskryminacja ludzi inaczej wierzących, myślących. Sytuacja taka wynikała z panującego wtedy monizmu światopoglądowego, czyli dominacji i wszechwładzy jednej ideologii, który — w przeciwieństwie do pluralizmu — jest przyczyną nietolerancji. Dzięki myśli reformacyjnej, renesansowej, a potem oświeceniowej, zerwano z modelem średniowiecznego państwa wyznaniowego, monistycznego ideologicznie. Wytworzyła się atmosfera względnej tolerancji, która umożliwiła rozwój kulturze europejskiej. Koniunktura polityczno-społeczna przepojona tolerancyjnością zrodziła w ogóle cywilizację Europy. Dzięki niej rozwinęło się bogactwo myśli antyku. Funkcjonowali wówczas obok siebie myśliciele reprezentujący skrajnie odmiennie stanowiska. Analogiczne do średniowiecznego zniewolenie, występuje w krajach reżimów komunistycznych, jak Korea Północna, czy w wyznaniowych państwach islamu. Ich znamiona stanowią m.in. instytucje „nieomyślnych”, urzędowych autorytetów. Są to najbardziej zacofane zakątki Ziemi. Z obserwacji historycznych płynie wniosek, że tolerancja jest warunkiem rozwoju cywilizacyjnego.

Tolerancja sprzyja również rozkwitowi społeczeństwa demokratycznego, czyli zróżnicowanego światopoglądowo. Zauważył to już Perykles, helleński polityk żyjący w V w. p.n.e., będący od wieków wzorem męża stanu. W sławnej mowie, w której wychwalał ustrój polityczny Aten - prototypu demokracji, zawarł myśl, że obywatele ateńscy doprowadzili ustrój

swego polis do świetności „kierując się wyrozumiałością w życiu prywatnym i szanując prawa w życiu publicznym”. Powinni postępować podług niej przywódcy wszelkich państw o ustroju demokratycznym.

\*

Tolerancja stanowi nieodzowny warunek istnienia rzeczywistej demokracji. Jest to wszak ustrój wielopłaszczyznowych porozumień i pertraktacji, ciągłego dialogu pomiędzy różnymi grupami budującymi społeczeństwo. Współcześnie — za sprawą ułatwionej komunikacji międzynarodowej, częstych migracji i mediów — tworzą się społeczeństwa multikulturowe, a więc składające się z grup przywiązanych do różnych obyczajów i tradycji. Postęp edukacji sprawia, że obywatele stają się zwolennikami wielu światopoglądów. W efekcie ich ogół jest wewnątrznie zróżnicowany i tolerancja powinna być dlań spoiwem. Pomaga ona w zachowaniu jedności społeczeństwa obywatelskiego. Warunkuje pokojową i twórczą koegzystencję wszystkich warstw społecznych. Niestety, Polsce daleko jeszcze do tego ideału.

Demokracja to ustrój opierający się na nieustannej publicznej debacie odnośnie różnych zjawisk związanych z organizacją państwa. Musi się ona odbywać przy zachowaniu szacunku dla przekonań adwersarzy. To kolejny zakres państwa demokratycznego, w którym konieczna jest tolerancja. Dyskurs polityczny i medialny w naszym kraju przypomina jednak bardziej walkę na pełne ignorancji, a bywa, że nienawiści, hasła, jak też biografie, niż na argumenty. Brak kultury słowa, w tym niedopuszczanie osób o „niewygodnych” dla kogoś poglądach do głosu, wzajemne zakrzykiwanie się, nie zaś wsłuchiwanie w zdanie innych, zacierzawienie, a w konsekwencji płycizna prowadzonych polemik są rezultatami nieposzanowania odmiennych sposobów patrzenia na świat, niezyczliwości dla osób o innych poglądach. Z dyskursu owego biją wielokrotnie negatywne emocje, zawiść i uprzedzenia między interlokutorami.

Nowoczesny system demokratyczny na wzór zachodni (w odróżnieniu od np. demokracji szlacheckiej, burżuazyjnej czy irańskiej) zasadza się na idei **pluralizmu światopoglądowo-obyczajowego**. W sprawach związanych z organizacją gospodarki, polityką zagraniczną lub podatkową, decyzji dokonuje w nim głos większości obywateli poprzez ich reprezentację na stanowiskach rządzących. Sytuacja wygląda inaczej w zakresie światopoglądu i preferowanego stylu życia obywateli. Tutaj większość nie może narzucić swych przekonań, obyczajów grupom mniejszym liczebnie ani forować ich w formie jakichkolwiek przywilejów. Demokratyczny pluralizm wiąże się z równouprawnieniem przedstawicieli wszelkich orientacji ideologicznych. Zazębia się z tym zasada **neutralności światopoglądowej**.

Wiadomą rzeczą jest, że państwo nie będzie nigdy w zupełności neutralne światopoglądowo, jeśli traktować to sformułowanie dosłownie, bo zawsze realizuje zalecenia jakiejś ideologii politycznej czy to przykładowo socjaldemokratycznej, czy neoliberalnej. Idea neutralności światopoglądowej państwa dotyczy problemów natury moralnej oraz religijnej, filozoficznej. Państwo demokratyczne nie może faworyzować jednej moralności (istnieją setki takowych) ani religii lub areligijnego systemu filozoficznego.

Oddzielenie moralności od prawa głosił m.in. wybitny filozof Immanuel Kant. Niektórzy termin moralności stosują jako synonim etyki, ale w gruncie rzeczy są to dwa osobne pojęcia. Odmienne imperatywy tworzą moralność np. islamu, który zaleca poligamię, a inne dżinizmu, zabraniającego spożywania zwierząt. Ponad systemami moralnymi różnych grup światopoglądowych stoją pewne elementarne zasady etyki humanistycznej, jak szacunek dla życia ludzkiego, które winny przenikać prawo stanowione. Prawo powinno być immoralne, czyli innymi słowy — dopuszczać wolność decyzji moralnych.

**W materii problematyki ideologicznej — religijnej czy areligijnej, jak też moralnej, państwo nie powinno mieć nic do powiedzenia, pozostawiając swym obywatelom absolutną swobodę wyborów ideowych i życiowych.** Przy panowaniu jednego konceptu myślenia i życia, dochodzi do zniewolenia oraz nietolerancji wobec tych, którzy pragną żyć inaczej.

Te same prawa winny posiadać wszystkie zarejestrowane, działające w zgodzie z obowiązującymi przepisami, grupy światopoglądowe - niezależnie od swojej liczebności, a więc rozmaite wyznania religijne oraz związki np. ateistów albo agnostyków. Aby nie faworyzować żadnej z religii, państwo demokratyczne musi być świeckie, a nie wyznaniowe. Neutralność, laicyzm i pluralizm światopoglądowy państwa gwarantuje Konstytucja RP (głównie art. 25 / 2). Konstytucyjne zapisy omawiające te demokratyczne normy mają ogromne znaczenie w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego, czyli wieloświatopoglądowego. Są potrzebne zwłaszcza, aby zapewnić tolerancję dla grup mniejszościowych, wszak powinny być one w

państwie demokratycznym szczególnie chronione przed dyskryminacją.

Niestety owe konstytucyjne formuły pozostają wciąż jedynie postulatami. Poza nimi zaznaczają się braki szczegółowych przepisów antydyskryminacyjnych. Ażeby zachować neutralność ideologiczną w płaszczyźnie państwowej, należy pieczołowicie przestrzegać idei rozdziału Kościoła od państwa, która w Polsce jest notorycznie łamana.

Sądzę, że społeczeństwo polskie żyje pod ciśnieniem jednego, rzymsko-katolickiego światopoglądu. Krzyże w miejscach publicznych, łączenie uroczystości religijnych z państwowymi, nauczanie katechezy w szkołach, a jednocześnie prawie zupełny brak zajęć z etyki gwarantowanych prawnie, dominacja audycji o charakterze światopoglądowym powstających z ramienia Kościoła w mediach, lęk polityków przed uchwalaniem ustaw, które byłyby niezgodne z moralnością katolicką, obecność przedstawicieli Episkopatu Polski w niemal wszystkich komisjach parlamentarnych — świadczą o tym dobitnie. Są to oznaki państwa w dużej mierze wyznaniowego, monizmu, nie zaś pluralizmu światopoglądowego.

**Podkreślam z całą mocą, a nie wszyscy chcą to zrozumieć, że nie można walki z hegemonią jednego światopoglądu odbierać jako walki z nim samym.** Niezgoda na koncept państwa kościelnego nie jest wymierzona przeciwko Kościołowi. Spotkałem się z absurdalnym poglądem, podpartym niezrozumieniem powyższej zasady, mówiącym, że katolicy są w Polsce prześladowani. Tolerancja jest nierozzerwalnie sprzężona z pluralizmem, akceptacją wieloświatopoglądowości, wymaga więc sprzeciwu wobec dominacji jednego sposobu patrzenia na świat, która owocuje deprecjonowaniem mniejszości. Myślę, że nakreślona wyżej sytuacja stanowi naruszenie demokratyzmu w Polsce oraz jedno z głównych prążyć nietolerancji.

Wielu uczonych uważa, że miernikiem ogólnej kondycji ustroju demokratycznego jest poziom tzw. **demokracji medialnej** (nie w sensie — mediokracji). Polega ona na równouprawnieniu wszelkich grup światopoglądowych w czasie antenowym mediów publicznych, niezależnie od liczebności ich członków. W Polsce zasada ta nie jest przestrzegana, bowiem Kościół Rzymsko-Katolicki ma najwięcej czasu antenowego. Nawet serwisy informacyjne mediów publicznych używają terminologii konfesyjnej, jak „Ojciec Święty”. Pomniejsze grupy światopoglądowe mogą tylko sporadycznie emitować własne programy albo w ogóle nie mają takiego prawa. Myślę, że gdyby w telewizji i radiu publicznym wszystkie z nich posiadały równy czas emisji swoich programów, pomogłoby to odkryć różnym osobom bliskie im wartości, których nie znajdują w dominujących w Polsce prądach ideologicznych. Sprzyjałoby to atmosferze tolerancji, o którą ciężko, gdy brakuje stosownej informacji na temat mniejszości.

Zauważmy, że równy czas antenowy posiada większość partii — nawet tych cieszących się niewielkim, kilkuprocentowym poparciem. W debatach publicznych i programach medialnych do głosu z reguły dochodzą przedstawiciele rozmaitych ugrupowań politycznych. Dlaczego by nie obdarzyć takim samym czasem antenowym wszystkich związków światopoglądowych - wyznaniowych i areligijnych?

Sądzę, iż naruszenie zasady neutralności światopoglądowej stanowi nauczanie religii katolickiej w szkołach. Prawo przewiduje możliwość wyboru lekcji etyki bądź religii, ale w praktyce zwykle wszystkich uczniów zapisuje się na zajęcia z katechezy, a tych, którzy nie wyrażają takiej woli, zobowiązuje się do dostarczenia specjalnych zwolnień od rodziców. Lekcji etyki próżno szukać w większości polskich placówek oświatowych, co wynika z presji ucześnieństwa na religię. Znam dziewczynę, która nie została przyjęta na studia uczelni państwowej przez to, że na świadectwie maturalnym nie miała oceny z religii! Lekcje religii w szkołach publicznych, mocą autorytetu instytucjonalnej edukacji, skłaniają wielu uczniów do wniosku, że katolicyzm stanowi jedyną, a w każdym razie najślusniejszą, opcję światopoglądową. Dlaczego zajęć z katechezy jest na wszystkich szczeblach edukacji łącznie więcej niż np. z WOS-u albo historii?

Kolejne nadużycie stanowi to, że nauka religii jest prowadzona z podatków wszystkich obywateli, a więc nie tylko katolików. Przypomnę, że [według danych](#) Głównego Urzędu Statystycznego z lutego 2004., Polskę zamieszkuje cztery miliony niekatolików. Pamiętać należy, iż żyją w naszym państwie od stuleci przedstawiciele różnych gałęzi protestantyzmu, prawosławni, unicy, mariawici, polsko-katolicy, staroobrzędowcy, żydzi, karaimi, wyznawcy wschodnich religii, wierzeń prasłowiańskich czy osoby bezwyznaniowe, w tym niewierzące. Poza nimi jest jeszcze wielu katolików metrykalnych, czyli figurujących w rejestrze członków Kościoła, ale dalekich mu światopoglądowo. Grupę tę traktuje się nieraz, niczym obywateli drugiej kategorii.

W licznych placówkach oświatowych zajęcia z religii odbywają się między innymi godzinami lekcyjnymi, nie zaś — jak nakazuje prawo — na pierwszej lub ostatniej godzinie. Zmusza to wielu uczniów nań nieuczęszczających do spędzania tego straconego czasu na korytarzach. Zdarza się nagminnie, że szkoły publiczne narzucają uczniom jeden, wyznaniowy tok myślenia. Mnóstwo nauczycieli, nie tylko katechetów, maluje przed młodym pokoleniem świat w barwach konserwatyzmu, przemilczając lub potępiając to, co nieprawowierne wobec obowiązującej doktryny. Myślę, że to wielka nieprawidłowość. Czy tak ma wyglądać wychowanie do tolerancji?

Kuratoria oświaty nie mają możliwości odwoływania katechetów — mogą tego dokonać jedynie odpowiednie agendy Episkopatu. Uważam, że to rażący symptomat państwa wyznaniowego. Już praojciec polskiej myśli demokratycznej, Andrzej Frycz-Modrzewski, nawoływał do rozdziału Kościoła od państwa, a za tym nauki i edukacji od treści wyznaniowych. W rezultacie nauczania katechezy w szkołach publicznych, przy braku lekcji etyki, za punkt odniesienia dla wszystkich Polaków stawiane są dogmaty kościelne, a nie ogólnoludzkie zasady etyczne.

**By kształcić uczniów w duchu tolerancji, która musi wiązać się z wiedzą na temat tego, co odmienne, należałoby wprowadzić do szkół na miejsce religii lekcje religioznawstwa oraz filozofii, w tym etyki. Obecnie informacje z tych dziedzin przekazywane przez szkoły są szczątkowe. Katechezę powinien szerzyć Kościół, a nie szkoły publiczne.**

Wskutek dominacji światopoglądu katolickiego wielu nie zdaje sobie sprawy z tego, że obok katolików żyje w Polsce kilka milionów osób nieprzynależących do Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Jedna z nauczycielek w mojej szkole twierdziła, że 99,9 % Polaków to katolicy. Spotkałem się również z uczniami gimnazjum, którzy nie wiedzieli, kim są protestanci...

Chciałbym tutaj przywołać przykłady z własnego doświadczenia ilustrujące powyżej opisaną diagnozę stanu rzeczy w Polsce. Na początku mej nauki w liceum, przy uroczystości pasowania uczniów, odbyła się msza święta. Wychowawczyni powiadomiła klasę, że udział w niej jest obowiązkowy - niezależnie od wyznawanej religii czy światopoglądu... Innym razem moja gimnazjalna klasa miała lekcję prowadzoną zastępczo przez księdza. Nakazał on nam posprzątać działkę przykościelną. Za moją interwencją udało się jednak zapobiec temu nadużyciu. Czy szkoła publiczna może zobowiązywać uczniów do prac lub uczestnictwa w uroczystościach w obrębie jakiegokolwiek wspólnoty wyznaniowej? Czy to ma coś wspólnego z tolerancją i wolnością sumienia?

Innym przykładem niech będzie moja walka o lekcje etyki. Już w gimnazjum postulowałem zajęcia z etyki dla uczniów, które przez prawo traktowane są w kategorii zamiennej z religią. Pani dyrektor porównała to do życzenia nauki języka chińskiego... Zdecydowałem się później na zapisanie do liceum, w którego informacji rekrutacyjnej zawarto wyraźną wiadomość, że odbywają się w nim lekcje etyki. Kiedy jednak rozpoczął się rok szkolny, zażądano ode mnie zwolnienia z religii, a o etyce nawet nie wspomniano. Przystąpiłem więc do zbierania podpisów pod podaniem o organizację zajęć z jej zakresu. Otrzymałem informację, że będzie to możliwe dopiero od drugiego semestru. Odnalazłem siedemnaście osób zainteresowanych nauką etyki. Wielu nauczycieli podeszło do mojego postulatu, jak do surrealistycznego roszczenia. Tłumaczono mi, że to niemożliwe i nieuzasadnione. Zostałem potraktowany, niczym przybysz z kosmosu... W ostateczności jednak, po wielu trudach, przekonałem dyrektora do wprowadzenia lekcji etyki. Uczęszczam do szkoły w dużym mieście i horyzonty jego mieszkańców bywają szersze, niż na prowincji. Jak potraktowano by podobny przypadek np. w szkole wiejskiej? Nie każdego stać na odwagę, aby przypomnieć o własnych prawach i walczyć w ich obronie.

W wyniku klerykalizacji Polski w ostatnich latach odradza się ciemny pogląd, iżby prawdziwy Polak musiał być katolikiem, odmawiający polskości wielu narodowym mistrzom i bohaterom, którzy nie przynależeli do tego wyznania. Wystarczy wymienić Reja, Żeromskiego, Boya-Żeleńskiego, Przybyszewskiego, Broniewskiego czy Kotarbińskiego. Spoiwem społeczeństwa nie musi być jedna religia, lecz prawo stanowione, historia i dorobek kulturowy, który w wielu zakresach nie zazębia się z katolickością. Pogląd utożsamiający polski patriotyzm z katolicyzmem prowadzi do nietolerancji, a także dulszczyzny obyczajowej, można w Polsce bowiem robić wszystko — zwłaszcza, gdy afirmuje się publicznie dominujący światopogląd — tylko po cichu. Ludzie niewierzący czy przedstawiciele religii mniejszościowych mogą być tak samo dobrymi patriotami, jak ci, którzy należą do Kościoła Rzymskiego. Nie ma żadnych

przesłanek, które świadczyłyby na korzyść rzekomej wyższości patriotyzmu katolików.

Religii nie należy w jakikolwiek sposób mieszać z polityką. Ludzie wierzący powinni zrozumieć, że inną logiką rządzi się prawo stanowione, a inną prawo religijne. Niektórzy pragną narzucać ogółowi imperatywy swojej religii poprzez przekładanie ich na prawo państwowe, ale jest to wielkie nieporozumienie. Fundamentalistyczni chrześcijanie muszą wreszcie pojąć, że za tzw. grzeszne — jakkolwiekby je definiować — postęпки, Bóg będzie rozliczał ludzi na sądzie ostatecznym. Nie jest to rolą sądów państwowych. Ewangeliczna maksyma głosi: „Co boskie — Bogu, co cesarskie - cesarzowi”. Pozostaje ona zapomniana przez aktywistów religijnej prawicy. Często są starania, ażeby nakazać całemu społeczeństwu katolicką lub szerzej, chrześcijańską koncepcję moralności, by dać tutaj choćby przykład dezyderatów wprowadzenia przepisów zakazujących handlu w niedzielę albo badań prenatalnych. Trzeba pozwolić tym, którzy nie utożsamiają się z nauczaniem Kościoła, aby mogli równoprawnie żyć według własnego sumienia, nawet, gdy ktoś uważa to za grzeszne, sprzeczne z własną religią.

W wyniku propagandy związanej z zaszczepianiem stereotypu o tym, że Polak powinien być katolikiem, dochodzi do różnych aktów nietolerancji. Byłem głęboko zszokowany publikacjami, jakie ukazały się w „Gazecie Wyborczej” i na antenie TVN zatytułowanymi „Bij poganina” (!), a wymierzonymi w przedstawicieli religii tzw. rodzimowierców, nawiązujących do prapolskich wierzeń słowiańskich. Jest to prąd sprzęgnięty z żarliwym patriotyzmem. Medialna sensacja rozchodziła się o to, że część działaczy Samoobrony RP przynależała do ruchu neopogan, co wykorzystano jako „bicz” na tę partię. Uogólniono też, iż większość spośród rodzimowierców sympatyzuje z Samoobroną. Postawiono znak równości pomiędzy nimi, a skinheadami, co było kolejnym oszczerczym kłamstwem. [1]

Również Adwentyści Dnia Siódmego doczekali się na swój temat nieprawdziwych informacji w mediach. Doszło wszak do wycieńczenia dziecka nieprawidłową dietą przez małżeństwo, które na długo wcześniej przed tym zajściem zostało usunięte z Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego za swój fanatyzm. Z wiadomości medialnych wpływał zaś wniosek, że wciąż są członkami tej konfesji i, że wielu jej przedstawicieli głodzi dzieci. Podobne niedorzeczne przekłamania idą w parze z brakiem czasu antenowego dla pomniejszych grup światopoglądowych. W rezultacie do większości społeczeństwa docierają jedynie fragmentaryczne i często nieautentyczne informacje o mniejszościach.

Znamienita misjonarka tolerancji i równouprawnienia wszelkich mniejszości, senator prof. Maria Szyszkowska, zaniepokojona brakiem pluralizmu światopoglądowego w mediach, wystosowała w wyżej przytoczonej sprawie list do prezesa telewizji publicznej, wówczas Roberta Kwiatkowskiego. W odpowiedzi otrzymała informację, że telewizja szerzy tolerancję religijną, gdyż wiele czasu antenowego zajmują transmisje z udziałem Adama Małysza, który jest luteraninem...

Zbulwersował mnie też inny przypadek nietolerancji religijnej, do którego doszło z inicjatywy policji. W Gdańsku jedna z jednostek policyjnych inwigilowała różne mniejszościowe grupy światopoglądowe, mimo że niemal wszystkie były prawnie zarejestrowane. Wśród nich znalazł się Kościół Baptistów, Adwentystów czy Zielonoświątkowców, a także jehowici i krisznaci. Były to działania zupełnie nielegalne, godzące w wolność sumienia. Dopóki podobne ekscesy będą miały miejsce, ciężko mówić o demokracji w pełnym tego słowa znaczeniu.

Żyjemy obecnie w oparach manii „polowania” na sekty. Przypomnę, że pierwotnie termin sekty określał nowy ruch religijny, zwykle nieliczny odłam jakiegoś starego kultu, natomiast później dominikanie nadali mu dodatkowo sens pejoratywny. Chrześcijaństwo też kiedyś było sektą, w rozumieniu pierwotnym tego pojęcia. Nawet katolicy historycy Polski międzywojennej pisali o wczesnym chrystianizmie, jako o sekcie. Dziś sekta w potocznym rozumieniu znaczy tyle, co spaczony, mniej lub bardziej niebezpieczny, ruch religijny.

Zdaję sobie sprawę z tego, że istnieją wyznania religijne o charakterze destrukcyjnym, które przedstawiają duże niebezpieczeństwo dla swych członków, a nawet osób spoza ich kręgu, jak np. organizacja Moona albo bojówki fanatycznego islamu. Jednakowoż walkę z nimi zakrojono obecnie zbyt szeroko, doprowadzając do dyskryminacji również nieszkodliwych wspólnot wyznaniowych. Myślę, że w działalność grup religijnych należy interweniować wyłącznie wtedy, kiedy wchodzi w konflikt z prawem. Informacje na ich temat płynące ze strony określonego wyznania, jak to się dzieje w przypadku sponsorowanych przez budżet państwa ośrodków dominikańskich istniejących *de facto* jako skrzydło Kościoła Rzymsko-Katolickiego, mogą być nieobiektywne. Wspieranie takich ośrodków z pieniędzy publicznych

bulwersuje tym bardziej, że niegdyś prowadzący je zakon specjalizował się w zwalczaniu heretyków nie tak humanitarnymi sposobami, jak współcześnie...

Osobiście znam ludzi z rozmaitych grup religijnych i nie widzę w ich przynależności konfesyjnej nic złego. Świadkowie Jehowy, mormoni, neopoganie, wyznawcy Życia Uniwersalnego czy wschodnich nurtów religijnych, a czasem nawet kościołów protestanckich, są w naszym kraju niesłusznie uznawani za groźnych sekciarzy. Nawet jeśli któreś z tych wyznań nie jest oficjalnie klasyfikowane, jako sekta, to pozostaje takąż zwykle w świadomości dużej części społeczeństwa za sprawą dezinformacji. Prowadzi to do ograniczenia udziału członków tych wspólnot w życiu publicznym. Osoby pochodzące z zachowawczych środowisk boją się zmiany wyznania czy przyjęcia bezwyznaniowości, gdyż może im za to grozić ostracyzm ze strony otoczenia, a nawet utrata miejsca pracy. Zachodzi tutaj kolejna rażąca sprzeczność z demokracją, która powinna gwarantować wszystkim wolność sumienia, czyli też religijną.

Obecna nagonka na tzw. sekty przybiera, w moim odczuciu, paranoiczne rozmiary. Oto np. dominikanie orzekli, że [wegetarianizm stanowi wyraz sekciarstwa](#). Sam od dawna pozostaję na diecie bezmięsnej, dlatego tym mocniej odczuwam tendencyjność owego sądu.

Homofobia (uprzedzenie wobec gejów i lesbijek) jest jedną z odmian rasizmu. Wdowa po wielkim amerykańskim bojowniku o równe prawa dla czarnoskórych, Coretta Scott King, [słusznie spostrzegła](#), iż stanowi niemniejszą jego formę, niż nienawiść do Murzynów. Dla utwierdzenia dalszych mych przemyśleń nadmienię, że Światowa Organizacja Zdrowia już dawno zdyskredytowała mit, jakoby homoseksualizm był dewiacją. Jak twierdzą badacze tego zjawiska, niezależnie od epoki i kultury odsetek gejów oraz lesbijek oscyluje koło granicy 5% ludzkiej populacji. Nie zapominajmy, że wielu wybitnych twórców kultury i nauki, których dzieła otaczamy czcią, było homoseksualistami. Dlaczego by nie obdarzyć ich takimi samymi uprawnieniami, jak heteroseksualistów, skoro swoją innością nie wyrządzają nikomu krzywdy?

Homofobia jest w naszym kraju bardzo rozpowszechniona. W płaszczyźnie interpersonalnej częste są objawy nieżyczliwości, a nawet nienawiści wobec gejów i lesbijek. Według [badań](#) polskiej organizacji Lambda znaczny odsetek jawnych homoseksualistów doświadcza przemocy, zarówno psychicznej, jak i fizycznej, z racji swojej odmiennej orientacji płciowej. Także prawo poddaje ich dyskryminacji. Większości polskich polityków brakuje tolerancji, aby poprawić niekorzystne położenie tej mniejszości. Bywa nierzadko, że sączą przeciwko niej wrogość. Niedawno posłanka skrajnej prawicy, Halina Nowina-Konopczyńska, [wygłosiła w mediach](#), że nawet w psich hodowlach jednostki homoseksualne są eliminowane... Działacze Prawa i Sprawiedliwości natomiast [wyrazili pogląd](#), iż homoseksualizm jest równoznaczny zoofilii czy nekrofilii. Szczególnie zasłynęła ze swoich homofobicznych działań Młodzież Wszechpolska, funkcjonująca pod auspicjami LPR, która wprost wykrzykiwała „Pedały do gazu, lesbijki do obozów pracy!”. Te żenujące slogany stanowią nawrót do retoryki faszystowskiej. Homoseksualiści byli zsyłani do obozów koncentracyjnych, jako — według Hitlera — jedna z nieprzydatnych w społeczeństwie grup. Sądy polskie nie dopatrzyły się w powyższych słowach nienawiści nic zdrożnego, choć Konstytucja zakazuje szerzenia treści faszystowskich. Potraktowały one tym samym homoseksualistów poza definicją grupy społecznej. Uważam, że każdy człowiek — niezależnie od swoich preferencji seksualnych - zasługuje na szacunek i równe traktowanie w świetle prawa.

W Polsce nietolerancja wobec mniejszości homoseksualnej jest ogromna. W trakcie krakowskiego Marszu Tolerancji przedstawiciele Młodzieży Wszechpolskiej wraz ze skinami obrzucili jego uczestników jajkami i kamieniami, a także rwali się, aby ich pobić. Czy tak ma wyglądać demokracja? Podobny pochód w Poznaniu trzeba było przerwać z powodu spodziewanej napaści aktywistów tej w istocie quasifaszystowskiej organizacji. Lech Kaczyński nie wydał zezwolenia na marsz mniejszości seksualnych w Warszawie (dlatego zorganizowano go w formie wiecowej). Prezydent stolicy dopuścił się krzyżującego pogwałcenia demokracji, której jedną z podstaw jest prawo do publicznych manifestacji.

Młodzież Wszechpolska z łatwością demonstruje swoje nienawistne poglądy, a ci, którzy domagają się równości, są pozbawiani elementarnych uprawnień. Nasuwa się tu pytanie, czyżbyśmy żyli w państwie równych i „równiejszych”? Czy przestrzeń publiczna ma być zawłaszczona przez skrajną prawicę i ultrakatolików? Myślę, że należna jest ona wszystkim grupom społecznym, o ile nie szerzą nietolerancji czy nie nawołują do eksterminacji innych, a więc również homoseksualistom. Chcą oni zmanifestować swoją społeczną bytność oraz to, że są wciąż dyskryminowani.

Sądzę, że należałoby uchwalić odpowiednie prawa, które umożliwiłyby parom homoseksualnym bezproblemowe dziedziczenie po sobie majątku, wspólne rozliczanie się z podatków czy odwiedzanie partnerów w razie ich pobytu w szpitalu. Często w przypadku nagłej, niepoprzedzonej spisaniem testamentu, śmierci jednej ze stron związku homoseksualnego, dochodzi do odebrania jej życiowemu(-ej) partnerowi(-ce) zgromadzonego wspólnie majątku. Znane są nawet kurioza podważenia przez rodzinę testamentów spadkodawców, które pozbawiają ich partnerów(-ki) środków do życia. Czy to ma coś wspólnego z praworządnością? Wielokrotnie nietolerancyjny personel szpitali nie chce udzielać informacji o stanie zdrowia partnerom(-kom) chorych, jeśli są tej samej płci. Dochodzi do odsuwania homoseksualistów od krwiodawstwa, jakby byli trędowaci!

Wybitna filozof, niezrównana znawczyni prawa naturalnego, na które powołują się często w jednostronnym świetle przeciwnicy równouprawnienia seksualnego, prof. Maria Szyszkowska, napisała już przeszło dwa lata temu ustawę o rejestrowanych związkach jedнопłciowych, która miałaby zapobiegać podobnym przejawom nietolerancji. Została ona przyjęta przez senat, a jej losy w sejmie pozostają wciąż niewiadomą. Kościół rozwinął kampanię wymierzoną przeciwko tej ustawie, wysyłając do parlamentarzystów zalecenia, aby głosowali za jej odrzuceniem. Czy znów rządzący ulegną światopoglądowemu monizmowi, igrając z prawami mniejszości? Niektórzy politycy kierują się kołtunerią i zabobonami, zamiast tolerancją, jaka winna im przyświecać w trosce o dobro wspólne, czyli też mniejszości. Jakkolwiekby oceniać homoseksualizm w kategoriach moralnych, trzeba uznać prawo gejów i lesbijek do normalnego, równoprawnego życia na łonie społeczeństwa, a nie w jego podziemi.

**Dopóki prawa mniejszości nie będą respektowane, ciężko mówić jakiegokolwiek tolerancji. W państwie demokratycznym — z definicji — powinno panować równouprawnienie rozmaitych grup społecznych. Większość winna rządzić przy poszanowaniu praw mniejszości. Jeżeli równouprawnienie nie nastąpi, nie będzie w Polsce rzeczywistej demokracji. Trafniejszym określeniem takiego systemu byłaby „dyktatura większości”, której sens kłóci się z nowoczesnym modelem ustroju demokratycznego.**

Myślę, że w Polsce występują różne ograniczenia wolności słowa. Nie ma wprawdzie oficjalnej cenzury, ale istnieje silna presja w mediach, aby tworzyć publikacje nie wychylające się poza dominujący światopogląd. Duża część społeczeństwa nie dorosła do poważnej dyskusji i ścierania się z odmiennymi sposobami myślenia, a media publiczne — poprzez brak pełnej prezentacji różnorodnych stanowisk — zaniżają jeszcze jej poziom.

Kiedy minister ds. równouprawnienia płci — dr hab. Magdalena Środa, zauważyła podczas akademickiej dyskusji, że istnieją pośrednie korelacje pomiędzy panującą w Polsce religią, a dyskryminacją kobiet, urządzono na nią rozsierdzoną nagonkę. Wielu domagało się, aby postawić panią minister przed sądem. Postulowano odwołanie jej ze stanowiska, jakie sprawuje.

Podobną nietolerancję skierowano wobec pomysłodawczyni ustawy o związkach partnerskich, wspomnianej wcześniej Marii Szyszkowskiej. [Otrzymała ona](#) dziesiątki listów określających ją rozmaitymi wyzwiskami oraz własny nekrolog. Z kolei wicepremier Izabela Jaruga-Nowacka została nazwana mianem „feministycznego betonu”, którego skruszyć nie może nawet kwas solny. Naraziła się na to oszczerstwo poprzez konsekwentne działania w imię równouprawnienia kobiet, m.in. w zakresie rynku pracowniczego.

Kiedy senatorowie zaproponowali płacenie składki ubezpieczeniowej przez księży z ich własnych kieszeni, arcybiskup Józef Życiński nazwał to „przejawem stalinizmu”. Podobne głosy padły, gdy młodzieżówki partii lewicowych wносиły o wyprowadzenie religii ze szkół.

Ci, którzy odważą się głośno powiedzieć coś przeciwko panującemu systemowi, skazani są na różne nieprzyjemności, w tym obelgi i etykietę „oszołomów”. Nie każdy potrafi sprostać standardom dyskusji publicznej — niektórzy zamiast zdobyć się na myślenie, sięgają po bluźgi i pogroźki... Przykłady można by mnożyć bez końca. Powyższe, jedne z tysięcy podobnych, przypadki obrazują nietolerancję, jaka ma miejsce w Polsce w sferze światopoglądowej, zwłaszcza w ramach debaty publicznej.

Uważam, że zagrożeniem dla polskiej demokracji jest Liga Polskich Rodzin i podobne skrajnie prawicowe ugrupowania, jak partia powstająca obecnie pod patronatem ojca Tadeusza Rydzyskiego. Mam tu na myśli wiele antywolnościowych postulatów płynących z tej strony sceny politycznej. LPR, a często także Prawo i Sprawiedliwość, postulują wprowadzenie przepisów cenzorskich i praw religijnych. W ich kręgach padały pomysły, aby karać więzieniem zwolenników równouprawnienia homoseksualistów, zakazywać rozmaitych prezentacji

artystycznych, handlu w niedzielę czy dystrybucji środków antykoncepcyjnych. Łakną oni zaglądać ludziom do łóżek oraz zmuszać innych do przyjęcia ich punktu widzenia Polski. Ideologowie tych partii pragną stworzyć społeczeństwo wyznaniowe, zupełnie monistyczne światopoglądowo i obyczajowo. Chcą narzucić własną moralność wszystkim obywatelom Polski. Zazębia się to z głęboką nietolerancją i niezrozumieniem podstawowych prawideł demokracji. W państwie demokratycznym jest miejsce dla przekonań Ligi Polskich Rodzin, ale nie może być w nim przyzwolenia dla narzucania tych przekonań ogółowi społeczeństwa.

Inną egzemplifikacją nietolerancji jest Radio Maryja. Wszelkie zło przypisuje ono Żydom, masonom i komunistom, obraża przedstawicieli odmiennych punktów widzenia i uparczywie rozbudza mroczny pogląd, jakoby „prawdziwy” Polak musiał być katolikiem. Niestety miliony Polaków pozostają pod wpływem Radia Maryja. Myślę, że prezydent Lech Wałęsa miał rację w ocenie tej rozgłośni, bijącej nieraz jadem nienawiści. Niedobrze się dzieje, że zwolennikom tego autoramentu poglądów udaje się często terroryzować scenę publiczną, ograniczając demokratyczne swobody innych.

Daje się słyszeć pogląd, że Polacy są narodem tolerancyjnym, jako że stworzyli w XVI wieku azyl dla protestantów prześladowanych wówczas w innych państwach w ramach kontrreformacji. Chlubiąc się tym faktem, zapominamy, że w kolejnym stuleciu doszło do wypędzenia z Polski arian. Miały także miejsce pogromy dokonywane na Żydach. Nieskrywany ateizm karano śmiercią, zaś początkowo popularny protestantyzm stał się pod koniec Rzeczypospolitej Szlacheckiej źle widzianym odstępstwem. Stanisław Kostka Potocki nazwał ówczesną Polskę „Ciemnogrodem”. Najazd szwedzki, czasy saskiej ciemnoty, zabory oraz okupacja ostatnich wojen i reżimu komunistycznego wszczepiły w nas dużą dozę nieufności wobec obcych i innych. Osłabły tradycje dawnej otwartości Polaków. Współcześnie „tolerancja” wielu segmentów społeczeństwa ogranicza się wyłącznie do akceptacji nietolerancji albo np. patologii rodzinnych, czyli tego, na co żadną miarą zezwalać nie należy. Także organy wymiaru sprawiedliwości wykazują się w tym zakresie wieloma niedostatkami. Milcząco zezwalają np. na kolportaż pism zajadłe antysemitów (vide „Szczerbiec”) czy nienawistne wypowiedzi ludzi pokroju księdza Jankowskiego lub Leszka Bubla, a jednocześnie z ogromną surowością karzą takie osoby, jak artystka Dorota Nieznalska.

Myślę, że mimo struktur demokratycznych Polska pozostaje w wielu zakresach państwem jedynie deklaratywnej demokracji. Liczni decydenci polityczni nie potrafią zrozumieć zasady pluralizmu światopoglądowego, na jakiej opiera się ustrój demokratyczny. Wynika to z nietolerancji wobec odmiennych konceptów patrzenia na rzeczywistość czy sposobów życia. Fanatyzm, wąskie horyzonty myślowe, misja nawracania na przekór wolności innych, biorą górę ponad fundamentami panującego (w teorii) ustroju. Niektórzy nie chcą zrozumieć nowoczesnego modelu demokracji, w przywiązaniu do jej dawnej polskiej formy. „Liberum veto” nie ma, a może raczej nie powinno mieć już mocy niweczenia przeciwnych stanowisk, które czasem niełatwo zrozumieć. Trzeba zaangażować do tego wrażliwość, wyobraźnię, pogłębić swą wiedzę i wykroczyć poza utarte kanony. Najwygodniej jest odpowiedzieć na odmiennie zdania inwektywami albo siłą przekonywać do swych racji...

**W Polsce nie istnieje pełna demokracja, bo dotkliwie brakuje tolerancji, życzliwości dla prawd innych, niż własne, a za tym pluralizmu słowa. Istnieje także segregacjonizm obywateli, ze względu na wyznawany światopogląd czy orientację seksualną. Żyjemy w państwie ukrytego zniewolenia. Póki nie zostanie wyrugowane, ciężko mówić o autentycznej demokracji.** Niestety wiele prawdy zawierają [słowa prof. Barbary Stanosz](#): „Obawiam się, że w Polsce zachodzą obecnie procesy kryptoteokracji, a „respektowanie wartości chrześcijańskich” spełnia tę samą funkcję co przedtem „pozostawianie na gruncie socjalizmu””. Czy w takiej atmosferze może istnieć tolerancja? Dodam do tej smutnej, acz trafnej konkluzji wyrazy nadziei, że młode pokolenie poprowadzi nasz kraj w stronę postępu, nie zaś zaściankowych stereotypów i dyktatu ludzi nietolerancyjnych, nadziei na lepszą Polskę... Przyświecała mi ona przy pisaniu tej pracy.

Zobacz także te strony:

[Deklaracja przeciwko nietolerancji religijnej 1981](#)

[Kościoły i związki wyzn. o tolerancji i demokracji](#)

[O polskiej tolerancji](#)

[Tolerancja?](#)

Przypisy:

**[1]** Sprawa ta została udokumentowana dokładnie przez tygodnik "Fakty i mity", nr 41. z 11.10.2002.

**[Paulusjan](#)**

Publicysta

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 17-04-2005 Ostatnia zmiana: 13-10-2005)

[Oryginał..](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4083>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)